Nr. 348. Poniedziałek 15 Grudnia 1884. Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś. Jereniusza.
Wtorek: Adelajdy.
Środa: Łazarza.

Czwartek: Gracjana.
Piątek: Nemezjusza.
Sobota: Teofila.
Niedziela: Tomasza.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozy, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 51 min.
Zachód słońca o 3 g. 59 min.
Termometr g. 7 wieczór: + 5.
Posępno.

Początek lawiny.

(+) **Wiedeń, 12. grudnia. Länderbank rozbije prawicę, pogrzebie rząd!** To przekonanie musiał dziś z parlamentu wynieść najzagorzalszy zwolennik rządu. Galerje pełne; w lożach zasiadły panie, dziennikarze z niecierpliwością ostrzą ołówki, nie notując jak zwykle formalności i izba gwarzy, nie uspokaja jej ani donośna prośba, ani donośniejszy dzwonek Smolki. Ławy poselskie co chwila się zapełniają i co chwila grupują się posłowie koło swych przewódców. Ministrowie w komplecie; szepcą z sobą, lub z matadorami rządowego stronnictwa — dla innych ulubieńców nie mają dziś ni uśmiechu uszczęśliwiającego, ani zaszczycają ich podaniem ręki. Wszędzie niepokój, trwoga — zanosi się na burzę.

Na porządku dziennym dwie sprawy; wniosek Neuwirtha w sprawie budowy kolei z Tulln do Sanct-Pölten, i wniosek Magga o wydanie aktów sądowych w sprawie Kamińskiego, komisji parlamentarnej.

Treścią obu wniosków: Länderbank.

Pieszczone dziecko rządu otrzymało koncesję na założenie towarzystwa akcyjnego celem budowania kolei lokalnych — między innymi ma zbudować linią Tulln-Sanct-Pölten — niedawno otrzymało to towarzystwo prawo studjowania linji Stryj-Podwołoczyska. Obie koleje nie mają cechy lokalnych twierdzi p. Neuwirth, lokalnemi się je mianuje ze względu na Länderbank. Ministra Pina i Länderbank wiążą niewyjaśnione węzły — oto treść przemówienia p. Neuwirtha. Zapomniałem: Poseł Rappaport postarał się o 8 dniowy urlop, p. Kozłowski nie przybył na posiedzenie bez urlopu; hr. Jan Stadnicki, także länderbankowiec z zajęciem się rozprawom przysłuchiwał. Oborskiego länderbankowca — nie widać.

Akt drugi: znowu Länderbank!

Mowa dr. Magga.

W skutek badań komisji, wybranej na wniosek dr. J. Koppa w sprawie wielu punktów co do kwestji prowizji galicyjskiej kolei transwersalnej rozszerzyło się przekonanie, że większa część złych pogłosek nie jest uzasadnioną.

Uspokajające to przekonanie wzmocniło się przez to, że ci członkowie izby, których imiona z tą sprawą były związane, więcej do W. Izby nie należą, że tem samem można było uzasadnioną mieć nadzieję, iż obecni członkowie izby w ogóle wolni są od podejrzeń, jakoby mieli stać w jakichś niedozwolonych związkach z tą sprawą. Ale niedawno przed zebraniem się Izby zaszedł niespodziewany wypadek. Dnia 31 listopada odbyło się we Lwowie zgromadzenie wyborców, na którem wystąpił pewien człowiek oświadczając, że postarał się—jak twierdził, —z biura budowniczego bar. Schwarza o odpisy protokołów śledczych, spisanych przed sądem krajowym w Wiedniu, kiedy tam rozpoczęto dochodzenie wstępne z powodu wymienionego procesu prowizyjnego. Wyciągi z tych protokołów zostały odczytane na tem zgromadzeniu we Lwowie.

Daty przesłuchania są podane. Przesłuchani świadkowie przemawiają tam w pierwszej osobie, a wszelkie pozory świadczą, że są to dosłowne wyciągi z protokołów. Swiadkami zaś tymi, których zeznania tam przytoczono, są: gubernator i generalny dyrektor austrjackiego Laenderbanku, doradzca prawny i jeżeli się nie mylę sekretarz generalny tego banku, generalny przedsiębiorca gal. kolei transwersalnej, a następnie były i obecny członek tej izby, co do którego głównie odnoszą się fakta tam przytoczone.

Główna treść tych materjałów była następująca:

Gubernator banku dla krajów uważał moment oddania budowy gal. kolei transwersalnej przedsiębiorstwu generalnemu za nader odpowiedni do okazania wdzięczności jednemu z obecnych jeszcze członków izby, który w sprawie tej kolei od dłuższego czasu bankowi był pożytecznym i z tego powodu zażądał od rady zawiadowczej austr. Laenderbanku upoważnienia—nie wymieniając odnośnego pana—względem udzielenia 10% z zysków banku temu panu i polecił następnie dyrektorowi banku wypełnić to, a ten wydał list prowizyjny na sumę 60.000 złr., co do której gubernator twierdzi, że zaszło jakieś nieporozumienie. Dotyczący deputowany podał przed sędzią śledczym, że w Wiedniu od gubernatora banku słyszał to, co właśnie opowiedziałem, ale odparł mu na to, że mu to nie konweniuje i jeżeli ktoś chce dla niego coś zrobić, to musi go przypuścić do współudziału w czystym pieniężnym interesie, na co mu gubernator odpowiedział, że może jechać do domu, przeczytać list prowizyjny i potem się decydować. Deputowany ten opowiadał dalej, że na list prowizyjny nie odpowiedział, nigdy go przyjąć nie chciał i zwrócił. Generalny dyrektor Laenderbanku miał przed sędzią śledczym określić ten czas bliżej, że zwrot ten nastąpił z początkiem lutego 1883.

Inny świadek, generalny przedsiębiorca budowy, jednakowoż podał ze swej strony, że sprawa listu prowizyjnego i zwrotu jego przypada w okresie, którego dokładnie nie pamięta, ale stało się to podczas rokowań, które doprowadziły do układu między Laenderbankiem a generalnem przedsiębiorstwem z d. 3 września 1882. Jeżeli fakta te są prawdziwe, to list prowizyjny wydany został 3 września 1882 a w lutym 1883 wróciłby był do Laenderbanku. Tyle dają mi tłumaczenia z dzienników polskich.

Ministerstwo sprawiedliwości jak wiadomo odmówiło komisji przedłożenia aktów i powołało się w odnośnej nocie na orzeczenie sądu kraj. i wyższego sądu w Wiedniu, czy ich prezydjów. Orzeczenia te przedłożyć, odmówił zaś wręcz p. minister. (Słuchajcie! Słuchajcie!).

Zapytanie ministra musiało zaś chyba dotyczyć wcale niezajmującej kwestji: czyli według §. 32 k. k. izba posłów może żądać wglądnięcia w akta, t. j. czyli ona jako strona prawna może zaglądnąć w akta; bo o to, czyli według praw konstytucyjnych, według art. 21 zasadniczych ustaw państwowych i według §. 8 ustawy o regulaminie Rady państwa ma izba prawo wglądnięcia w te akta, zdaje się niepytał minister sprawiedliwości, ani sądu krajowego, ani sądu wyższego! O wiedzy prawniczej naszego ministra, sprawiedliwości niemam również tak lichego pojęcia abym sądził, iż po otrzymaniu petycji komisji dnia 9. kwietnia, a 10. noty prezydenta izby, upominającej sie o prawa konstytucyjne, p. minister musiał myśleć do końca, listopada, czy to prawo konstytucyjne Izba posiada lub nie. (Bardzo dobrze! wesołość).

Pięciu świadków, których komisja przesłuchała, przy różnych sposobnościach wskazywało na te akta i oświadczało, że komisja będzie mogła zarekwirować akta, i dla tego prosiło, aby przed komisją ponownie nie byli słuchani. Być może, iż w całości lub częściowo są to te same akta, które sposobem, dla mnie nie całkiem jasnym, wyszły tu na jaw, a po tem, co widzę, nie mogę ich uznać za apokryfy. Treść ich ogłoszono we Lwowie. Jakaż ztąd konsekwencja? O t o c z ł o n e k t e j i z b y j e s t o b w i n i o n y, i ż s o b i e d a ł o b i e c a ć 60.000 zł. z a z a s ł u g i o k o ł o b a n k u, w s p r a w i e, k t ó r a p r z y w y b i t n y m u d z i a l e t e g o c z ł o n k a b y ł a w t e j I z b i e t r a k t o w a n ą. Wszelako prokuratorja zastanowiła śledztwo w tej sprawie, co jest rzeczą całkiem naturalną, gdyż § 104 k. k. mówi tylko o przekupieniu urzędnika, a poseł nie jest urzędnikiem. Według nowego projektu ustawy karnej jednak, na równi z urzędnikami należy uważać wszystkie te osobistości, które sposobem wyboru lub ustanowienia zostały powołane do funkcji publicznej, nie będąc urzędnikami. Pomijam zupełnie kwestję jurystyczną, ale nie wolno mi nie wspomnieć o zapominanym niestety zbyt często paragrafie naszej ustawy cywilnej, §fie 1013, który dla wszystkich stosunków pełnomocniczych (Vollmachts-Verhältnisse) stawia normę: p e ł n o m o c n i k o m n i e w o l n o, z e w z g l ę d u n a p r o w a d z e n i e i n t e r e s ó w, p r z y j m o w a ć p o d a r u n k ó w o d o s ó b t r z e c i c h.

Ale nad wszystkie te prawne postanowienia, i nad pisaną ustawę cóż więcej leży w przekonaniu każdego z nas, bez różnicy stronnictw? Ze względu na godność i honor tej Izby czyż wolno, aby do tego przyszło, by członkowie jego byli obwiniani, iż dają sobie za swoją polityczną działalność dawać pieniądze? (Oklaski z lewej). Czyż wraz ze mną nie jesteście przekonania, że w takim razie otwiera się przed nami otchłań, k t ó r e j n i g d y z a p e ł n i ć n i e m o ż n a ż a d n e m i ś w i a d e c t w a m i m o r a l n o ś c i itp.? (Oklaski z lewej). Dla tego też sądzę jest obowiązkiem Izby i wymaganiem wszystkich partyj, jeżeli takie obwinienie zostało podniesione, aby je jak można najprędzej, jak można najdokładniej, i jak można najgruntowniej zbadano. To jest zamiarem mego wniosku.

A teraz na koniec słówko do rządu: Odmówiono nam przedłożenia aktów. Można by tedy obawiać się, że rząd odmówi ich i teraz. Jestem przeciwnikiem tego rządu, ale czuję się być Austrjakiem i nie zapominam, że jest to rząd austrjacki, który mam przed sobą. I dla tego nie spodziewam się, by nas trafił ten dyshonor, że rząd austrjacki wystawia się na zarzut, ż e o d m a w i a a k t ó w d l a t e g o, a b y r z e c z y, k t ó r e m u m o g ą b y ć n i e p r z y j e m n e m i, z o s t a ł y z a t u s z o w a n e. (Oklaski z lewej.) Oczekuję więc, że teraz akta bez żadnej sprzeczki będą wydane.

Stawiając i uzasadniając mój wniosek spełniłem tylko mój obowiązek, i nie szedłem za osobistą passją. Nie wątpię też, że cała Izba zezwoli na zbadanie sprawy, i jeżeli w dziennikach, bliskich rządowi i większości, jest mowa o tem, iż wniosek mój powinien być odrzucony, i jeżeli w tej mierze usiłowane są nawet śmieszne pogróżki, to mogę oświadczyć, że s t r a c h n a n a s n i e p o d z i a ł a. (Bardzo słusznie! z lewicy). Zresztą mam też lepsze wyobrażenie o poczuciu i świadomości honoru Izby, iżbym miał

że ktokolwiek jest w wątpliwości, co uczynić nakazuje honor, jeżeli taka sprawa jest traktowaną, i co się ma stać dla warowania godności Izby. W tym duchu zalecam mój wniosek. (Żywe oklaski z lewicy).

Głos dr. Madejskiego.

Jakie stanowisko polscy członkowie Izby zajmują wobec wniosku przedłożonego, o tem, sądzę, nie może być żadnej wątpliwości. Wynika to już ze stanowiska, jakieśmy zajęli, gdy Dr. Kopp uczynił był znany swój wniosek (z. r.) Głosować za niem było decydującym motywem to jedno: gdzie honor w grze, tam muszą zamilknąć wszelkie względy. Z tego samego motywu będziemy i dzisiaj głosować za wnioskiem dra Magga, albowiem chcemy, aby sprawa stała się jasną. Mimo to pozwolę sobie jedną uwagę. Uznaję objektywność mowy poprzedniego, lecz z wielu przyczyn nie chcę wchodzić w meritum jego uzasadnienia, gdyż na to będzie sposobność w komisji. Muszę jednak powiedzieć, iż byłbym może w położeniu, sprostować niejedno, co tu powiedział wnioskodawca. Albowiem dziś już jest stwierdzoną rzeczą, że te protokoły zeznań lub wyciągi z nich, które zostały ogłoszone, nie były zupełnemi. Ale nie czynię tego z przyczyny, ponieważ tą sprawą zajmie się komisja, a ja nie chciałbym uchodzić ani za oskarżyciela, ani za obrońcę. Muszę jednak zauważyć, że do głosowania za wnioskiem nie zniewala mnie ustęp wnioskodawcy, w którym wspomina o kodeksach karnych, albowiem Izba poselska nie jest sądem karnym. Zapatrywania swoje i uchwały ma ona czerpać z innego punktu widzenia. Postawiony dziś wniosek poprzedzały objawy, które dla mnie przynajmniej z pewnego punktu widzenia wydają się wątpliwemi (bedenklich).

Oto na podstawie pojedyńczych, ze związku wydartych wyciągów i ułamków zeznań protokolarnych, wydawano daleko idące publiczne wyroki, wyciągano wnioski, zastosowywano generalizacje (Generalisirungen angewendet), a nawet czyniono pod wielu względami insynuacje przeciwko partjom politycznym, bez poprzedniego przekonania się o autentyczności, i bez uznania jej konieczności. Jeden z posłów stanął przed wyborcami swoimi, i bez poprzedniego zbadania użył niedostatecznego materjału na to, aby nietylko sądzić kolegę, lecz ciskać także insynuacje wszystkim frakcjom prawicy tej Izby. Takie insynuacje muszę odeprzeć (brawo z prawej). Zastrzegam się też przeciwko wszelkiemu wnioskowaniu, któreby mogło być wyciągane z naszego dzisiejszego głosowania, jakobyśmy w jakikolwiek sposób chcieli dziś wzmacniać wszystkie posądzenia, które poprzedziły ten wniosek. Stoimy na tym punkcie, że chcemy jasności w tej sprawie, a dopóki nie ma dokładnej wiadomości o stanie rzeczy, nie wydajemy wyroku (brawo, brawo z prawej).

Wniosek Magga przyjęto potem jednogłośnie, a prezydent Dr. Smolka zawiadomił Izbę, iż od p. Kozłowskiego otrzymał pismo z 9 allegatami, które ma służyć do wyjaśnienia sprawy. Przekazują więc to pismo również komisji.

Wiec przemysłowców.

Wczoraj odbył się w sali ratuszowej wiec przemysłowców, celem nominowania kandydatów do izby handlowo-przemysłowej i uchwalenia petycji o zmianę §. 9. ordynacji wyborczej. Zgromadzenie było nader liczne, szczególnie zasługuje na uwagę obecność większej liczby delegatów z prowincji. Zgromadzonych przywitał serdecznie prezydent p. Dąbrowski, a następnie przewodniczący p. Niemczynowski. Jako referent izby rękodzielniczej zajął miejsce p. Getritz. Po dłuższej, czysto formalnej dyskusji nominowano następujących kandydatów:

Do kategorji I.: Gall Emanuel i Kiselka Karel.

Do kategorji II.: Aleksandrowicz Adolf, Groman Karol, Piepes Jakób i Momocki Franciszek.

Do kategorji III.: na okręg I. Niemczynowski Stanisław, Świsterski Wiktor i Walichiewicz Michał, na okręg 2. Ciuchciński Stanisław, na okręg 3. Wang Julian, na okręg 4. Gołąb Jędrzej, na okręg 5. Getritz Aleksander, na okręg 6. Michalski Michał, na okręg 7. Rucker Zygmunt, na okręg 8. Mozer Franciszek.

Na uwagę zasługuje żądanie delegata z Kołomyi p. Biskupskiego, żeby kandydat p. Mozer przedstawił się osobiście swoim wyborcom. Takie żądanie byłoby we wszystkich okręgach na miejscu.

W końcu p. Gołąb przedstawił zgromadzeniu wniosek o zmianę ordynacyj wyborczej do izb handlowych, który głównie ma na celu usunięcie praktykowanego dotychczas kupowania głosów. Wniosek jednogłośnie przyjęto, jak również dodatek p. Walichiewicza, ażeby prezydjum izby rękodzielniczej porozumiało się w tym względzie z przyszłą izbą handlową i wiedeńskim, centralnym komitetem przemysłowców. Wreszcie p. Walichiewicz zalecił gorąco zgromadzonym, żeby nominowanych kandydatów poparli i nie dopuszczali nadużyć przy wyborach.

Podwyższenie podatku gminnego we Lwowie.

Czytamy w *Łączności:* Gospodarka obecnej Rady wykazała potrzebę podniesienia podatku gminnego z 3% na 5% a to dla wszystkich mieszkańców w ogóle. Tak przynajmniej uchwalił Magistrat i Sekcja finansowa, aby pod względem podatku zrównać najuboższych z najmajętniejszymi. Nie dziwimy się wcale Magistratowi, gdyż jemu idzie głównie o uproszczenie manipulacji i ulżenie sobie w pracy, zaczem konsekwentnie i w ślad idzie podwyższenie płacy urzędnikom rachunkowym.

Lecz z jakimże zdziwieniem przyjęliśmy wiadomość o uchwale Sekcji finansowej, złożonej z radnych.

Oto na 25 członków tejże Sekcji, jawiło się na posiedzeniu tylko 11, a co smutniej, że nie jawił się ani przewodniczący tejże Sekcji dr. Madejski, ani jego zastępca p. Mochnacki, ani tegoż zastępca dr. Roszkowski, pomimo, że sam przewodniczący układał porządek dzienny tego posiedzenia i sam go podpisał. Nie dziwimy się p. Mochnackiemu który obecnie jako chory nie funkcjonuje wcale jako radny, od półroku nie uczęszcza na żadne posiedzenia, co mu jednak nie przeszkadza jawić się na posiedzeniu Rady, gdy na niem ma się rozstrzygnąć nadanie posady wyższej w izbie obrachunkowej jednemu z jego „najserdeczniejszych“, również nie dziwimy się drowi Ruszkowskiemu.

Otóż ci 11 radnych wybrali Dra Zukra przewodniczącym, który przyłączył swój głos do głosów trzech radnych, mianowicie pp. Żółkiewskiego, Sokala i Baurowicza, którzy sprzeciwiali się podniesieniu podatku gminnego, a co tutaj z uznaniem podnosimy.

Większość zaś tj. siedmiu pp. radnych: ks. Maznrak, Dymet, Schayer, Bardasz, Czerny, Lewicki i Dr. Semilski, uchwaliła obalić dotychczasowy system progressyjny, wprowadzić jednolitą, wyższą stopę procentową po 5 procent dla wszystkich bez wyjątku i nadto złożyć cały ciężar i odpowiedzialność za ten wysoki podatek na właścicieli realności, z których, w wypadku, gdy lokatorowie nie będą w stanie tegoż opłacić i go nie zapłacą, Magistrat będzie miał prawo ściągać go od właścicieli, tychże fantować, realności ich sekwestrować itd.

Właściciele realności, oddając już teraz z zebranych czynszów połowę na podatki, będą musieli jeszcze w dodatku płacić za swych lokatorów, bo naiwnym nazwalibyśmy tego lokatora, który wiedząc, że właściciel musi za niego zapłacić, zwróci mu zechce choć centa. Powie kategorycznie: procesuj mnie panie bratku, i patrz, abyś tylko swój czynsz odemnie odebrał.

Łatwo to panom Dymetom, Schayerom, Lewickim i Semilskim uchwalać takie ciężary, gdy mają wille i kamienice w śródmieściu, zamieszkane przez lokatorów majętnych i inteligentnych, albo tym drugim, którzy nie mając realności, nie ponoszą bezpośrednio żadnych ciężarów gminnych, ale cóż poczną ci ubożsi właściciele, u których mieści się ubóstwo, od których nawet najniższego czynszu wydobyć nie można.

Nie radzimy panom podnosić w obecnej chwili ciężarów i opłat, raczej myślcie, jak ulżyć ubogim, którzy dziś nie mają żadnego zarobku; nie odwołujcie się na Wiedeń i Pragę, bo tam istnieją zupełnie odmienne stosunki.

KRONIKA.

Tak zwana reorganizacja miejskiej Izby obrachunkowej i sceny, które jej towarzyszyły na ostatniem posiedzeniu poufnem Rady miejskiej, zniewoliły radnych dr. Czyżewicza i Semilskiego do złożenia mandatów, a choć Rada miejska natychmiast zdecydowała nieprzyjęcie rezygnacji, obaj obstają przy niej.

Zuchwała kradzież. Świat kupiecki przekonał się już kilkakrotnie, że nawet w samem śródmieściu w najruchliwszych ulicach Lwowa, które stanowią główną arterję ruchu, można zastać zrana drzwi sklepu rozbite, okna wyjęte, kasę sklepową obrabowaną i najkosztowniejsze towary zabrane. Widać że złodziejskie rzemiosło zakwitło we Lwowie w całej pełni, nie ma bowiem dnia, w którymby owo niezarejestrowane towarzystwo nie dopuściło się nadzwyczaj śmiałej i zręcznie wykonanej kradzieży. Fakt podobny wydarzył się wczorajszej nocy. Znaną księgarnię i wypożyczalnię pana K. Wilda przy ulicy Akademickiej po raz wtóry okradziono. Złoczyńca obeznany dokładnie z miejscowością, przez tylne drzwi wdarł się do wnętrza, gdzie rozbiwszy biurko, w którem się podręczna kasa mieściła, zabrał w gotówce kilkanaście zł. Wychodząc, złoczyńca zapewne musiał się zaopatrzyć także w książki, których braku jeszcze nie dostrzeżono. Stać się to musiało przed północą.

Zgromadzenie wyborców w Husiatynie, na którem ks. Siczyński zdawał sprawę z czynności sejmu, odbyło się bardzo porządnie. Wielu włościan interpelowało go w sprawach publicznych. Wyborcy uchwalili posłowi podziękowanie.

† **Aleksander Nowolecki.** Znany powszechnie wydawca, niegdyś księgarz warszawski, człowiek sumiennej a mrówczej pracy, zmarł d.13.bm. w Krakowie. Zmarły nietylko był wydawcą dzieł pomnikowej treści, jak Al Koran, Historja Węgier, oraz tylu cenionych książek i broszur wydawnictwa „Czytelni ludowej“, ale także sam pracował na niwie literatury, pozostawiając w spuściźnie wiele niezaprzeczonej wartości utworów, że wymienimy tylko: „Pamiątkę dla rodzin polskich“. W gorących czasach powstania 1863 r. wydawał w Warszawie pismo patrjotycznej treści; to sprowadziło na niego prześladowania ze strony rządu rosyjskiego, przed którymi schronił się w Krakowie i tu do ostatniej chwili życia, pomimo utraty wzroku i słabości zdrowia ciągle czynnym był jako wydawca. Przed kilku zaledwie tygodniami nakładem zmarłego wyszło w Krakowie sześć gatunków kalendarzy na rok przyszły.

† **Stanisław Zgliczyński**, rodem z Kongresówki, urodzony w roku 1810, żołnierz z 1831 roku — następnie ranny w powstaniu 1863 roku, wzięty do niewoli, przepędził kilka lat w Sybirze — zmarł w Załężu 8 grudnia b. r.

Odczyty dla kobiet. Szereg tegorocznych odczytów rozpoczął docent uniwersytetu p. E. Dunikowski wykładem zajmującym z geologji, w którym podał pogląd na uwarstwowanie naszej ziemi i na wybitniejsze zwierzęta z okresów jego tworzenia się.

Drugi odczyt p. t. „Moda wobec hygieny“, będzie miał p. Dr. Tadeusz Żuliński we czwartek 18. grudnia o godz. 5. w sali ratuszowej.

Zwraca się uwagę szanownej publiczności, że ten odczyt odbędzie się wyjątkowo we czwartek, zamiast w środę, z powodów niezależnych od Zarządu.

Głośna sprawa. Czytelnicy przypomną sobie senzacyjną sprawę Anny Rödler we Wiedniu, którą zhańbił pseudobaron Wiktor Krebs. Rödlerówna w przystępie rozpaczy odebrała sobie życie. Obecnie wytoczyła prokuratorja wiedeńska przeciw pseudobaronowi Krebsowi i jego sekretarzowi Klierowi proces z §. 512.

Wybuch na słońcu. Nie ulega już obecnie żadnej wątpliwości że na słońcu zdarzają się gwałtownie wybuchy i erupcje, nie często jednak zdarza się sposobność obserwowania takowych.

Przypadkowo obserwował je dnia 14. września b. r. pan Rapin w Lozannie.

Między 5. a 6. godziną wieczorem, badał on za pomocą teleskopu, plamę słoneczną zawierającą kilka jąder. Plama znajdowała się cokolwiek odsunięta od centrum słońca. O godzinie piątej zauwa-

żał obserwator ze zdziwieniem, że z jednego jądra znajdującego się cokolwiek na uboczu wzniósł się dym, który następnie rozszerzył się w rodzaj chmury. Po minucie zaczęła chmura słabnąć, następnie jednak stała się znów ciemniejszą. Po trzech minutach z powodu iż chmury zasłoniły słońce, obserwacja została przerwaną. Pan Rapin stanowczo twierdzi, iż wszelka omyłka jest wykluczoną i że obserwowane zjawisko było z pewnością wybuchem masy słonecznej.

Pożary teatrów w 1884 roku. Autor podręcznika dla niesienia pomocy i gaszenia pożarów w teatrach, Franciszek Gilardone w Hagenau, który od czasu katastrofy w Ringteatrze, nieustannie zajmuje się udoskonaleniem środków ratunkowych, ogłasza corocznie statystykę pożarną teatrów, oraz sprawozdanie co do rozwoju środków ochronnych przeciw niebezpieczeństwu.

Ze sprawozdania świeżo przez Gilardone'a, ogłoszonego za rok 1884, dowiadujemy się o następujących katastrofach teatralnych: 20. stycznia zgorzały do szczętu sala koncertowa Lysbys'a i teatr rozmaitości w Londynie; 16 kwietnia zburzonyny został wskutek eksplozji gazu teatr w Tarascon (Francja południowa); 21 kwietnia pożar cyrku Sidoli w Bukareszcie, tego samego dnia zburzony został do szczętu wskutek eksplozji gazu teatr w Clevelandzie (Ameryka północna); 16 maja spłonął teatr miejski w Wiedniu (Stadttheater); 15 czerwca mały pożar w teatrze Wielkim w Warszawie; 20 czerwca powstał pożar w Cast-Londonaquarium na przedmieściu londyńskim; 29 czerwca zgorzał teatr Royal w Edymburgu (Szkocja); 6 sierpnia pożar teatru letniego w Tomsku (Syberja); 16 września zawalenie się foyer artystów w teatrze w Cahors (Francja), przyczem 25 osób zostało ranionych, 18 października spłonął teatr niemiecki w Moskwie. W nocy z 15 na 16 listopada teatr Euterpia w Smyrnie. W Gaity teatrze w Southampton (Anglja), powstał w dniu 20 listopa pożar, który zamienił w gruzy prócz gmachu teatralnego i sąsiedni teatr southamptoński, zbudowany w 1766 roku. 23 listopada nad ranem spłonęła część teatru Thalia w Szczecinie.

Nestor dziennikarzy w Londynie, Charles Ross, który przez lat 30 pisywał dla Timesa sprawozdania z parlamentu, zmarł dnia 6 b. m. w 84 roku życia. Zmarły ogółem przez lat 64 był reporterem parlamentarnym.

Bardzo bogaty Anglik, markiz Waterford, nie jeździł nigdy koleją inaczej, jak III klasą. Urzędnicy kolei żelaznej, którzy go znali, postanowili wyleczyć mniemanego sknerę ze skąpstwa i razu pewnego, gdy znowu zajął miejsce w III klasie, umieścili obok niego osmolonego, brudnego i brzydko woniejącego żebraka z rozliczenmi tobołami.

Tego anglikowi było zanadto, więc wyszedł z wagonu, a że do innych zapełnionych przesiąść się nie mógł poszedł do okienka i kupił bilet I klasy, ku wielkiej radości urzędników. Lecz trudno pojąć zdziwienie tych panów, gdy markiz Waterford ofiarował bilet owemu żebrakowi, dopomógł zająć miejsce w I. klasie, podał mu jeszcze toboły, a sam został w III klasie.

Pensja dla autorów. Czy znakomity a niemający majątku literat godzien jest pensji narodowej tak jak dyplomata, urzędnik, żołnierz? Przecież on także pracuje — a często jak skutecznie — na dobro i sławę swej ojczyzny? Takie pytanie rozwiązuje obecnie parlament — no, ale bo to w Norwegji! Pisarz znakomity Kielland podał w tym celu petycję, tłumacząc, iż skutkiem zupełnego nieobwarowania własności literackiej w Skandynawji, został narażony na wielkie straty materjalne i nic nie mógł zebrać za swoje utwory. Sejm na serjo zajął się jego petycją i prawdopodobnie rozwiąże ją w sposób pomyślny dla Kiellanda, tem więcej, że już kilku literatów jak Biernson, Ibsen w Szwecji, Jacobson, Holger, Drachmann, Szandorf w Danji, pobierają pensje ze skarbu. Co na to powiedzą w Europie?!

Nowożytny Otello. Późnym wieczorem do drzwi jednego z pierwszorzędnych dentystów petersburskich zadzwoniono gwałtownie. „Pan doktor w domu, ale nie przyjmuje“ — zawyrokował skwaszony lokaj. Jegomość stojący w progu za całą odpowiedź odtrąca go i wlokąc za sobą szlochającą damę wpada do salonu. Lekarz zwabiony hałasem, uchyla drzwi swojego gabinetu, zdumiony chce zapytać o powód tak spóźnionej wizyty, ale gość nie daje mu przyjść do słowa. Porywa za rękę lekarza i wskazując na towarzyszkę zalaną łzami, woła: „Panie! wyrwij jej ząb, wyrwij natychmiast!“ Dentysta wzbrania się, chce wpierw obejrzeć, oświadcza, iż znajdzie może mniej gwałtowny środek i t. p. „O niczem nie chcę wiedzieć — przerywa mu przybysz — wyrwij jej pan ząb byle jaki; płacę 25 rs., a jeżeli bardzo będzie bolało to dam 50!“ Lekarz żąda wyjaśnienia i cóż się okazuje... Oto popędliwy jegomość wykrył właśnie, iż żona jego wyjechała tego wieczoru na.,. *rendez-vous* wcale przez męża nieprzewidziane, pod pozorem, iż udaje się do dentysty ząb wyrwać. Dogonił ją, wyprawił gwałtowną scenę, a dla ukarania niewiernej zawlókł ją przemocą do pierwszego dentysty i każe mu wyrwać jej ząb, który jej wcale nie dolega! Lekarz, rzecz prosta, oświadczył, iż dentystą jest nie zaś katem, a Otello, zarzuciwszy go gradem wymówek, opuścił salon. Czy znalazł amatora, który dał się skusić 25-ciu rublami, historja nie mówi?...

Artysta dramatyczny miljonerem. Zmarły niedawno amerykański artysta S. Chantran pozostawił żonie swojej majątek szacowany na przeszło miljon złr.

W hotelu.

— Czy i dzieci dziś jadą?

Matka hrabina:

— To nie są dzieci, to hrabiątka.

Na cele dobroczynne odbędzie się w sali teatralnej we środę dnia 17, b. m. przedstawienie teatralne z następującym ponętnym programem: Pani Zapolska odczyta własną nowelkę; nastąpi „Wdówka“, komedja w 1 akcie p. Triboust, akt II. z opery Carmen, akt V. z Słowackiego Marji Stuart, „Cylinder,“ monolog Coquelina (wygłosi pan Kwieciński), balkonowa scena z tragedji Romeo i Julja, arja z wolnego strzelca (odspiewa p. Arkłowa), a wreszcie na zakończenie wesoła komedyjka Labiche'a pod tytułem: „Moja córeczka“. Program ułożony jak to mówią do płaczu i do śmiechu zarazem, bez wątpienia ściągnie liczną publiczność do sali teatralnej.

Walne zgromadzenie urzędników państwowych, które się odbyło wczoraj o godzinie 4 po południu w sali Domu Narodnego uchwaliło petycję przedłożoną przez komitet w sprawie podwyższenia dodatku aktywalnego. W petycji położono głównie nacisk na nadzwyczajną drożyznę pomieszkań we Lwowie, i w tym celu postarano się o wykazy porównawcze magistratów innych miast większych. Petycje uchwalono znaczną większością głosów wystosować równocześnie do rządu i do Rady państwa; niezgodzono się z projektem wysłania deputacji do Wiednia, lecz deputacja mająca być wybraną przez komitet ma jeden egzemplarz doręczyć p. namiestnikowi, drugi zaś p. Smolce, gdy przyjedzie na ferje świąteczne do Lwowa.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń 14. grudnia. W komisji kolejowej uchwalono wczoraj przejście do porządku dziennego nad wnioskiem Neuwirtha, dotyczącym koncesji rządowej wydanej dla Laenderbanku, na budowę kolei z St. Pölten do Tulln i 17 głosami przeciwko 11, uchwalono rezolucję Szroma (Czecha z Morawy) wzywającą rząd do zbadania, czy drugi tor na kolei z Wiednia do Tulln ma być zbudowany kosztem państwa. Tym sposobem zawotowano zaufanie dla ministra Pino.

Berlin 14. grudnia. W piątek odbyło się tu bardzo burzliwe zgromadzenie robotników, na którem prezydował członek rady miejskiej socjalista Ewald. Z tego powodu Ewald otrzymał od policji rozkaz do opuszczenia Berlina w przeciągu trzech dni.

Gospodarstwo przemysł i handel

Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności dla ochrony własności nieruchomej, z poręką ograniczoną, w sądzie zapisane, we Lwowie. Założone przed miesiącem z inicjatywy „Stowarzyszenia właścicieli realności we Lwowie“, zostało przez ck. sąd zaprotokołowane, a licząc już kilkudziesięciu członków, czynności swoje od paru tygodni rozpoczęło. Celem jego głównym jest chronienie rodzimej ludności naszego kraju przed wzmagającem się coraz bardziej wywłaszczeniem jej z siedzib ojczystych i idącem za tem usuwaniem się coraz więcej, w każdej sferze naszego społeczeństwa, z rąk swojskich wszystkiego, co daje niezbędne moralne i ekonomiczne podstawy bytu narodu. Stowarzyszenie to wzięło sobie także za cel szczególne popieranie, rozwijających się u nas pomyślnie z wielką dla kraju korzyścią, „Kółek rolniczych“, jako mających podobne jemu dążenia. Stara się też ono przyczyniać do pożądanego rozwikłania interesów likwidującego „Towarzystwa gal. kasy zaliczkowej we Lwowie“, a to tem więcej, że przeważna część jego dotychczasowych członków, składa się z ludzi będących członkami lub wierzycielami, albo jednymi i drugimi tegoż likwidującego Towarzystwa. Uważając więc sobie za pewien moralny obowiązek ułatwianie rozwiązania z tem towarzystwem interesów swych członków, w sposób dla nich najdogodniejszy, przejmuje je nawet, gdzie jest tego potrzeba i możność. Wreszcie, mając na oku pomaganie swoim członkom, ile można w ogóle, do korzystnego załatwiania interesów pieniężnych, podejmuje się pośredniczyć im, tak przy zaciąganiu od osób trzecich pożyczek na hipotekę, jak również lokowaniu na nią, za odpowiednim procentem, kapitałów. Warunki należenia do towarzystwa są bardzo łatwe. Wstępne wynosi 1 zł., a cały udział obowiązkowy 20 złr., który może być spłacony w ratach po 50 ct. miesięcznie. Przystępują zaś do niego tem chętniej i ludzie zamożni, jedynie dla poparcia nader doniosłego zadania, podjętego przez to stowarzyszenie, że poręka w niem jest ograniczona, a kontrola statutem zapewniona jak największa. Pieniądze składane do oprocentowania przyjmuje na 5 procent rocznie, licząc takowy od dnia złożenia każdej wkładki do dnia wyjęcia. Pożyczki udziela na różne terminy. Przy jednorazowych terminach spłaty bierze $6\frac{1}{2}\%$ na rok. We wszystkich interesach do stowarzyszenia należy się zgłaszać na teraz, wprost do p. Ludwika Zielonki, jednego z dyrektorów. którego zastać można każdodziennie, prócz świąt, od godziny 10 do 12 zrana, w kancelarji zarządu głównego Towarzystwa „Kółek rolniczych“, znajdującej się w gmachu zakładu narodowego im. Ossolińskich, na I. piętrze.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 12. grudnia 1884. Ceny a 100 kilo loco Lwów. Pszenica gotowa 7.20—7·60, biała —·—, na termina —·— —·—, żyto gotowe 6.10—6.60, owies obroczny ·6 — 6.25, jęczmień browarny 6.50 7.50 – rzepak 12·— — 12·40, groch 6·— 9·— wyka usp. spokojne 4·50·—6· obroczna —·— —·— bobik, 5·50—·6 hreczka —Kukurudza 5.50—6.50—· – chmiel za 50 kilo ·—— koniczyna czerwona 50—60 biała szwedzka —.—.-- spirytus za 10.000 ltr. prct. zł. 28·—, — 28·50 na termina. —·———·—

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 15 grudnia 1884. Na dochód wdowy po śp. St. Moniuszce Lwowskie towarzystwo spiewackie „Lutnia“ ze współudziałem orkiestry teatralnej pod dyrekcją p. Henryka Jareckiego wykona po raz ostatni: **Sonety Krymskie** Dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza. Zakończy: **Akrobata** komedja 1 akcie Oktawiusza Feuillet'a.

Nadesłane.

Zbrodnia Aurelego

przez

Wiktora Perceval.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Tak rzeczy stały, gdy ranka pewnego podczas drugiego śniadania, Zefiryn wpadł jak bomba z oznajmieniem, iż folwark sąsiedni Olivettes stoi w płomieniach.

Trzej panowie co tchu popędzili na miejsce zagrożone klęską straszliwą.

Mimo dnia pogodnego wicher dął z całej siły, jak się często zdarza w Pireneach, pożar jeszcze podniecając.

Języki płomienne ze wszystkich stron obejmowały budynki, gęste kłęby dymu wdzierały się wewnątrz wszystkiemi szparami.

Ratujących czekało jedno z dwojga, uwędzić się w dymie, albo upiec w płomieniach.

Kilka domów sąsiednich było w najwyższem niebezpieczeństwie, nie licząc głowni żarzących, które wicher na wsze strony roznosił. Z krzykiem ludzi rozpaczliwym mięszał się ryk bydła żałośny i rzenie koni.

Tu dopiero kapitan czuł się w swoim żywiole. W jednej chwili ten poczciwiec tak słaby wobec córki, tak ślepo ulegający jej kaprysom wyrósł niemal w olbrzyma. Głos potężny jak, trąby jerychońskie wszystkich elektryzował, wzrok zdawał się ciskać błyskawice, rozkazy wydawał jasno i dobitnie a nikt się nie ważył choćby na jotę od nich odstąpić. Porządek wzorowy, który w ratowaniu zapanował, dzięki energji przez pana Berhtier rozwiniętej, zapowiadał rychłe pożaru stłumienie.

Aureli i Fernand byli jakby dwoma jego adjutantami; dokazywali cudów waleczności i zdawać się mogło, iż mają nie dwie, ale rąk dziesięć.

Sikawki nadjechały; szło teraz głównie o utworzenie łańcucha.

Z siekierą w ręku, szczupły, delikatny, ale nieustraszony i łatwy do szlachetnych uniesień Mareuil był wszędzie gdzie groziło najwyższe niebezpieczeństwo; rąbał na prawo i lewo, aby ogień o ile możności przerwać i odosobnić.

Wchodząc do stajni w celu wyratowania koni, zobaczył na progu kobietę zemdloną. Była to właśnie właścicielka folwarku.

Rzecz pożyteczna ratować źwierzęta domowe, ważniejszem jednak bądź jak bądź zadaniem było ocucić biedną kobietę. Na szczęście, było trochę wody tuż obok w korycie, zaczerpnął jej w kapelusz i chlusnął w twarz zemdlonej.

Z trudem podniósłszy powieki, uczepiła się ramienia młodzieńca wołając rozpaczliwie:

— Panie! Przez miłosierdzie Boże... tam.. w górze... dzieci moje...

Aureli skoczył natychmiast, w oka mgnieniu związał dwie drabiny, przystawiając do muru w miejscu najmniej jeszcze zagrożonem.

— Gdzie idziesz? — zawołał zdumiony kapitan, gdy Aureli zaczął się piąć w górę po drabinie.

— Panie hrabio! panie Albercie — wyrwał się krzyk serce rozdzierający z piersi Eglantyny, która przybiegła również z Teresą, pozbierawszy na prędce całą apteczkę domową w razie poparzenia.

Zaklinam pana w imieniu babki twojej, nie narażaj drogiego życia; śmierci pan szukasz wyraźnie.

To przemówienie dotkliwie mu przypomniało nadużycie zaufania, które w nim Albert położył.

— Skoro podszyłem się zdradliwie pod nazwisko przyjaciela — pomyślał — muszę przynajmniej spełnić w jego imieniu czyn szlachetny.

Właściciel i właścicielka folwarku klęczeli u stóp drabiny, z ramionami błagalnie w górę wzniesionemi, w trwodze śmiertelnej...

Sikawki przestały funkcjonować, ci co płoty wyrębywali, stanęli również z oczami w Aurelego wlepionemi.

Tenże wskoczył przez okno do środka, a równocześnie buchnął oknem kłąb dymu, iskry się posypały jak z piekielnych czeluści, i Aureli zniknął z oczu wszystkim zgromadzonym.

I Eglantyna teraz omdlała, nikt jednak tego nie spostrzegł prócz Teresy i Fernanda, którzy ją podtrzymali ramionami, ostrożnie składając na koc przyniesiony.

— Ten djabeł wcielony — mruczał gniewnie Langlade pod nosem, usta do krwi zagryzając — wszystkie ma szanse za sobą... To bohaterstwo doda mu jeszcze w jej oczach uroku.. a niby jabym tego samego nie potrafił...

I nie namyślając się długo, Fernand rzucił się na tę samą drabinę...

Przez dwie lub trzy minut, nikt nie śmiał odetchnąć i każdemu wydały się one wiecznością

W chwili wreszcie gdy Langlade dosięgał okna na pierwszem piętrze, znalazł się naprzeciw strasznego upiora, czarnego, osmolonego, podobniusieńkiego do palaczów przy lokomotywie.

Był to Aureli, niosący w objęciu chłopczyka trzyletniego, i dziewczynkę w wieku piętnastu miesięcy.

Pojawienie się jego przyjęto takim okrzykiem radości, że echo wszystkie góry w około powtórzyły.

Dwaj młodzieńcy podzielili między siebie ciężar drogocenny. Fernand zniósł chłopaczka, Aureli dziewczynkę.

Gdy Mareuil znalazł się szczęśliwie na ziemi, wszyscy mężczyźni, dłoń ku niemu wyciągali, wszystkie niewiasty radeby były rzucić mu się na szyję.

O Fernanda nikt się nawet nie troszczył. Był na drugim planie; nie on czyn wymyślał, inicjatywa do tamtego należała, Langlade'a niemal za intruza niepotrzebnego uważano.

Pierwszy zresztą był tu obcym, w dodatku wielkim panem, Fernanda zaś znano od dziecka jak zły szeląg, a to przecież dawne przysłowie: *„Że nikt nie jest prorokiem pomiędzy swymi.“*

— Niech żyje hrabia Mortain! *Viwat!* — krzyczeli jeden przez drugiego jak szaleni.

— Albert nie może przynajmniej powiedzieć, żem się zblamował, podszywszy się pod jego nazwisko — pomyślał Aureli nie przewidując jak fatalne następstwa może mieć tryumf chwilowy

Ręce sobie popiekł, włosy i wąsy osmalił, cóż to jednak wszystko znaczyło w porównaniu z czynem, który spełnił.

W oczach Eglantyny zresztą, wydawał się teraz stokroć piękniejszym!

Siły i przytomność odzyskawszy, podeszła ku niemu i ruchem pełnym niemego uwielbienia, zanim tryumfator mógł temu przeszkodzić, porwała go za obie ręce, przyciskając do serca, jakby najdroższą relikwię.

Fernand był w rozpaczy; byłby mężnie stawił czoło wszystkim pod słońcem niebezpieczeństwom, byle zasłużyć na taką nagrodę; szukał, pragnął, byłby rad cały tuzin bębnów wyratować tam, jak najwyżej, z pod dachu walącego się z trzaskiem wśród morza płomieni!.. ale już dzieci więcej nie było niestety!

Zdołali wreszcie opanować żywioł niszczący; większa część atoli budynków folwarcznych przedstawiała jedynie stos zgliszczy dogasających. Nikt z ludzi jednak nie zginął, a nawet z bydła i koni mało co ubyło, budynki zaś były wysoko ubezpieczone.

Słowem, katastrofa była wielką, ale skoro było na nią lekarstwo w pieniądzach Towarzystwa Ubezpieczeń, wkrótce mogli o niej ludzie zapomnieć.

Pęcherze na rękach Aurelego, uważano ma się rozumieć w willi Berthier, jako rany niebezpieczne, które wymagały niesłychanych starań, opatrywania i dogadzania we wszystkiem.

P. de Mareuil pozwalał na wszystko, szczęśliwy, że znalazł się pozór, pod którym może dłużej bawić w Arcizac.

Dotąd zatem wszystko szło jak z płatka Pożar folwarku w Olivettes, miał atoli obiegnąć wkrótce całą Francję. Wspomniała o nim najprzód *Era nowa* w Tarbes i *Mémorial des Pirénées*. Jak zwykle, przechodząc z ust do ust, klęska przybrała rozmiary niebotyczne.

Hrabia de Mortain wyratował nie dwoje dzieci, lecz rodzinę całą, złożoną z osób czternastu. Pięć luidorów, ofiarowanych biednemu wyrobnikowi, któremu lichy domek, musiano rozebrać do połowy, przemieniły się cudownie w pięć banknotów, każdy po tysiąc franków... Hrabia de Mortain tędy!... hrabia de Mortain tamtędy!... hrabia de Mortain *for ever*! jak mówią Anglicy.

Prefekt z Bagnière, udał się do Arcizac urzędownie aby powiuszować hrabiemu czynu tak wzniosłego.

Aurelego zastał na miękkiej otomance w pół leżącego, w tym jednak przypadku, sofa wygodna wydawała się nieszczęśliwemu sekretarzowi ministerjalnemu gorszą od rusztu, na którym smarzono św. Wawrzyńca!

Prefekt był mówcą co się zowie! korzystał zatem z każdej sposobności, aby sypać kwiecistemi zwrotami niewyczerpanej retoryki.

Wspomniał nawiasem o wielkim zaszczycie spływającym na cały departament z powodu, iż pan hrabia raczy bawić w Arcizac chociaż przelotnie... Dał do zrozumienia, iż po czynie bohaterskim, którym zabłysło imię hrabiego, być może bardzo nawet i tak będzie na pewno, iż podczas przyszłych wyborów, jego postawią na czele kandydatów departamentowych.

— Dzięki!... dzięki stokrotne!... Nadto względów łaskawych!... jestem w rzeczy samej odurzony, zawstydzony!... — Aureli wił się niemal z wielkiej radości, a uśmiech jego wymuszony i nienaturalny, zdradzał męki piekielne i śmiertelny niepokój.

— Potrzebujemy ludzi z energją, z charakterem! — prawił dalej prefekt pompatycznie — nie takich tchórzów, niedołęgów jak... no nie chcę nazwisk cytować... Tacy tylko jak pan hrabia urwą łeb hydrze anarchji i grożącemu wywrotem społeczeństwu socjalizmowi!... Ah! gdyby chciano iść za moją radą!... Koniecznem jest zresztą dla utrwalenia rządu zyskiwać sobie wielkie nazwiska, gromadzić wokoło siebie rody starożytne.... Przykłady, im więcej z góry nam przyświecają, tem mogą działać skuteczniej. Pan hrabia więc raczy zezwolić, iż zaczniemy od żądania dla niego odznaki honorowej..

— Ależ nie! nie! czcigodny panie prefekcie! — bronił się Aureli zapalczywie — największą by mi to przykrość sprawiło! ta cała awantura

i tak miała więcej rozgłosu, niż w rzeczywistości wartą była!...

A gdy prefekt uznał za stosowne żywo przeciw temu zaprotestować, dodał:

— Chciej mnie pan tylko łaskawie wysłuchać i wyrozumieć — młody człowiek kładł mu z cicha na ucho, tonem zwierzenia poufałego — wyznam panu wszystko otwarcie... Jeszcześ pan owych lat nie przekroczył, kiedy to jest się pełnym wybaczliwości na szaleństwa, do których miłość namiętna podnieca... Czekam tu *incognito* przybycia do Bagnières pewnej osoby, mężatki... jej zaś wysokie w świecie stanowisko, nakazuje ostrożność jak najwyższą... Wszak pan to dobrze rozumiesz?...

— Ależ najwyborniej! — Prefekt uśmiechnął się znacząco. — Dla mnie pół słówka wystarczy!... Pozwoli jednak pan hrabia zauważyć, iż jeżeli się chce gdzieś być *incognito*, nie trzeba tyle robić hałasu swoją osobą...

— Niestety stało się to mimo mojej woli i chęci... Wszystkiemu winna ta nieznośna i nienasycona rasa reporterów dziennikarskich... oni to w wielki dzwon uderzyli, przesadzając i zmyślając po swojemu fakt nic prawie nieznaczący... Dla tego zaklinam pana, nie wywlekajcie na tapet mojej tak skromnej zasługi i nie róbcie mi eszcze większej reklamy!

Prefekt udawał, jakoby miał się do prośby usilnej zastosować. Odchodząc jednak tak sobie myślał:

— Ba! gra umyślnie rolę skromnisia fałszywego... a jestem pewny!... ktoby tam słuchał takich protestacji!... jestem przekonany, że gdybym mu się o krzyż legji wystarał, byłby mi wdzięcznym nieskończenie!... a kto wie naco by mi jeszcze ta wdzięczność wielkopańska przydać się mogła?!...

IX.

Z pożaru na folwarku w Olivettes wyniknęło po pierwsze:

Że, ma się rozumieć, większa część budynków spłonęła; powtóre:

Że (co było mniej do przewidzenia) nasi młodzi państwo odkryli nawzajem w tej ważnej chwili, w jak wysokim stopniu są jedno w drugiem zakochani.

Czyż w rzeczy samej przestrach Eglantyny, gdy Aureli z narażeniem życia dzieci szedł ratować, jej zapał, uwielbienie czynu przez tegoż spełnionego, starania najczulsze około kilku nic nieznaczących pęcherzyków, czyż to wszystko niezdradzało tajemnicy jej serca?

Aureli ze swojej strony, chociaż z natury odważny i skłonny do porywów szlachetnych, musiał jednak wyznać szczerze sam przed sobą, iż do czynu bohaterskiego pobudziła go tym razem li chętka popisania się i odznaczenia w oczach panny Berthier.

Ile tylko da się bez słów wyrazić (a o wieleż nieraz milczenie jest od nich wymowniejszem) młodzi ludzie już sobie nawzajem powiedzieli. Brakowało jednak formułki sakramentalnej, *quasi* urzędowej, słówka „kocham cię!"

Aureli nie był już młodzikiem roztrzepanym, znał świat i miał doświadczenie, przewidywał następstwa nieuniknione i naprzód się z niemi liczył. Miłość jego nie miała dwóch dróg przed sobą; przemówić otwarcie znaczyło tyle, co zobowiązać się. Do czego? do małżeństwa ma się rozumieć; małżeństwo zaś, to związek na zawsze, a na zawsze, to w każdym razie trochę na długo, warto się więc nad tem bliżej zastanowić.

Wahanie zatem było dozwolonem; co jednak było wielką winą, prawie nie do przebaczenia, to okoliczność obciążająca, iż wyzyskiwał czułość dziewczyny młodej pod cudzem nazwiskiem. Kodeks karny mianuje to, już nie wiemy pod którym z rzędu paragrafem: „Okłamywaniem co do realnej wartości przedmiotu."

Serce pod pewnym względem jest podobne do najpospolitszego naczynia; napełnia się zwolna kropla po kropli, aż wreszcie ostatnia sprowadza wylew na zewnątrz konieczny i nieuniknniony.

Aureli i Eglantyna byli już blizcy tej kropli za wiele, drżała na ich ustach i cudem tylko nadzwyczajnym dotąd się jeszcze na zewnątrz nie wymknęła.

Ranka pewnego Fernand nie zastał w willi nikogo prócz jednego Zefiryna, otoczonego stosem butów i bucików, które czyścił z jakimś wściekłym zamachem i z brwiami groźnie ściągniętemi.

Kapitana wydelegowano do oszacowania szkody właściciela folwarku w Olivettes.

Teresa, jako w dzień targowy, poszła na zakupno do Lourdes w towarzystwie szarmanckiego pana Józefa, który oświadczył z góry, iż nie dopuści, aby tak „piękne rączki" dźwigały ciężar nad siły.

Eglantyna z Aurelim projektowali oddawna wycieczkę w góry; nie pragnąc zaś wcale towarzystwa Langlade'a a chocby i kapitana, wymknęli się z domu cichaczem, korzystając z wypadku nadzwyczajnego iż raz przecie znaleźli się sam na sam.

Ztąd pustki w willi panujące, ubarwione jedynie obecnością Zefiryna, który swojem ponurem usposobieniem nie przyczyniał się wcale do ożywienia opuszczonego domu.

Fernand wysypał jak zwykle z torby myśliwskiej, spory zapas ubitej po drodze zwierzyny, poczem w humorze najgorszym tak samo jak Zefiryn, powziął i on zamiar przejść się trochę po górach.

Z strzelbą na ramieniu puścił się na przełaj po skał urwiskach ścieżką wązką i stromą, która dochodziła aż do szerokiej platformy, skąd miało się widok pyszny, niezrównany i gdzie przesiadywała najchętniej Eglantyna idąc w góry.

Nagle, na zakręcie skał sterczących jedna nad drugą, spostrzegł pod stopami, na tej samej ścieżce li na jedną osobę stworzonej, dwie postacie tak ściśle z sobą połączone, iż chwilami nie można było rozróżnić, do której z głów należą włosy blond a do której czarne.

W oczach kogoś obojętnego byłoby to uszło jako niewinna igraszka zakochanych, wobec narzeczonego Eglantyny, podobna poufałość była niemal występkiem.

Fernandowi w oczach pociemniało, krew falą płomienistą do głowy uderzyła, ruchem nerwowym porwał za strzelbę... sam jednak przerażony swoją gwałtownością, zarzucił ją napowrót na ramię.

Wzrok i słuch wytężając, patrzał i słuchał.

Chwilami chwytał w powietrzu głos jeden lub drugi.

— „Panie Albercie" — „Pani" — zczęsta powtarzane, ochłodziło cokolwiek wzburzoną krew młodzieńca. Widocznem było, iż jeszcze do „Ty" słodkiego nie doszli... Bądź jak bądź, w oczach Fernanda p. Berthier wydawał się ojcem niesłychanie lekkomyślnym, że mógł tak ślepo ufać hrabiemu.

Pogrążony w smętnej zadumie, pnąc się po skałach linją równoległą, tylko o wiele wyżej od tamtych dwojga, Fernand mając z natury głos silny i dźwięczny, zaczął śpiewać piosnkę ludową znaną w całej okolicy, którą niejedna matka przezorna nakłada w uszy córeczce pięknej a zalotnej, aby ją od złego uchronić.

Spodziewał się, iż przez rzadkość powietrza na tej wyżynie i łamanie się głosu o skały, skoro trochę akcent zmieni, nie będą mogli go poznać i pomyślą poprostu, iż to śpiewa jakiś pasterz lub turysta w górach, przestroga zaś w tych słowach zawarta a niby z nieba spadająca, może wywrzeć na winnych wpływ zbawienny i przywieść ich do opamiętania.

Piosnka przez jakiegoś prostaczka ułożona tak brzmiała:

„Kochałem dziewczę sierotę
„Na którą „Ryta" wołano,
„Bóg świadkiem miałem ochotę
„Wziąść ślub, nie dbając o wiano.
„W tem w górach na mą niedolę
„Zjawia się paniczyk młody
„„Oh! panicza stokroć wolę!"
„Wystrojona jak na gody
„Mówi Ryta nadto szczera
„I dumnie nosa zadziera".

Zdziwieni śpiewem, który nagle przerwał głuchą ciszę, stanęli oboje jak wryci.

Aureli pobladł ni ztąd ni zowąd; w jego drażliwem położeniu wszystko to do głębi mogło go zaniepokoić.

Ten „panicz" z zagranicy, zdobywający w lot serce *Ryty* niewiernej, czyż to nie dało się do niego zastosować?..

Aluzja zdawała się nadto wyraźną, aby ją li trafowi można było przypisać.

Ze swojej strony, Eglantyna znała nadto dobrze tę piosenkę, wiedziała kiedy i której z dziewcząt ją śpiewać zwykli, ale nie podejrzywała, że ktoś do niej takową stosuje i pod jej adresem wysyła.

Jakkolwiek zresztą głos zmienić się starano, panna Berthier myślała i słusznie, że jednemu Fernandowi przysłuża prawo bawić się w podobnego profesora moralności.

Ma się rozumieć, iż tych wszystkich uwag ani jej w głowie było udzielać młodemu Paryżaninowi.

— Piękny głos i piosnka wcale oryginalna, — bąknął Aureli od niechcenia, starając się pokryć i opanować niepokój, co mu się tem łatwiej powiodło, im więcej Eglantyna czuła się sama zmięszaną

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy głos w górze odezwał się powtórnie:

„Panicz gładki, chytry
„Słów miodowych nie żałuje,
„W rodzie ma korony, mitry,
„Dukatami pobrzękuje.
„I uwiódł mi narzeczonę,
„Ah! jakiż dla mnie cios srogi!
„Może ją pojmie za żonę,
„A może... rzuci wśród drogi!"

Eglantyna słyszała może ze sto razy tę legendę *o Rycie*, o tyle naiwną, o ile pospolitą; w każdym innym czasie nie byłaby na nią wcale wrażenia wywarła, w tej chwili jednak każde słowo w sercu jej się odbijało, niby wyryte ostrzem sztyletu.

Jeszcze echo drugiej zwrotki nie przebrzmiało, gdy Aureli wykrzyknął:

— *Bravo! Bravissimo!* panie Langlade! Niewiedziałem że posiadasz tak piękny baryton...

Spostrzegł bowiem na ścianie gładkiej skały niebotycznej, odbitą dokładnie strzelca sylwetkę.

Był to zaś wierny portret Fernanda, jak się zwykle ubierał do polowania.

Langlade zrozumiał, iż słońce go zdradziło, rzucając cień na skałę. Ocenił nauczkę daną jako zupełnie wystarczającą, a nie życzył sobie wcale, żeby jemu takową przypisano. Wolał zatem zostawić przechadzającą się parę w niepewności, i usunął się natychmiast znikając im z oczu, podczas gdy on z góry, mógł każdy ich ruch śledzić dokładnie. Stał tak wysoko, iż gdyby nawet odkryło się że to on śpiewał, mógł się zawsze wykręcić, udając iż niesłyszał wykrzykniku Aurelego.

— Nikt jakoś nie odpowiada — zwrócił się tenże do Eglantyny — a jednak byłbym przysiągł że to...

— Tak pan sądzisz? — odrzuciła niedbale — mnie bo ten głos zupełnie się wydał obcym i nieznanym.

Szli czas jakiś, mówiąc o wszystkiem innem, tylko nie o śpiewaku i piosence... zato tem więcej o nich myśleli...

Kryzys nadchodziła. Miała być atoli w skutkach wręcz przeciwną temu, czego się spodziewał po silnej dozie lekarstwa zadanego doktor ordynujący, *vulgo* Langlade zazdrością miotany.

Aureli był w całem tego słowa znaczeniu, człowiekiem uczciwym i honorowym. Czuł że struna nadto się przeciąga; że kończyć wypada tak, czy owak.

— Bogiem a prawdą — mówił sobie w duchu — byłaby to żoneczka rozkoszna a nawet wcale dystyngowana... Podobała mi się na pierwszy rzut oka, zanim wiedziałem jak się nazywa... odtąd wydaje mi się coraz ponętniejszą... Zapewne!... pod względem majątkowym mógłbym może pragnąć partji świetniejszej... jestem atoli sam z siebie dość bogatym, aby ożenić się tak, jak mi serce dyktuje.

Już usta otwierał aby jej wyznać szczerze całą prawdę; zawahał się jednak pomyślawszy, iż temby ją mógł tylko spłoszyć. Pierwszem jego staraniem być musiało zapewnić się, że kocha w nim człowieka bądź jakiego a nie przyszłego margrabiego de Mortain, wielkiego pana, miljonera i wnuka damy sędziwej, która była niemal drugą matką Eglantynie.

Wyznanie zresztą mistyfikacji, tak się w nieskończoność przedłużającej, dla niego samego nadto było drażliwem, gdy tymczasem jeżeli się tego Albert podejmie który tutaj głównie zawinił i jest w tej całej sprawie najwięcej interesowany, pójdzie o wiele łatwiej i gładziej.

Nad tem wszystkiem zastanowiwszy się, Aureli stanął nagle i wziął za rękę pannę Berthier z pewną uroczystością.

Ta zmięszana i zaniepokojona, podniosła na niego wzrok zamglony, a w spojrzeniu powłóczystem czytało się pytanie: co to ma znaczyć?

— Pani! — zaczął Aureli — czy nie znajdujesz, iż mój pobyt tutaj przedłuża się nad miarę dozwoloną?

— Ależ... wcale tego nie uważam... zresztą... nikt się na to nie skarzy... nawet... wręcz przeciwnie..

— Jesteś pani nadto łaskawą!... Nie zastanowiłaś się jednak, jakim to cudem stało się iż wahając się zrazu, czy przyjąć gościnę waszą na jeden tydzień, nadużywam państwa dobroci przez cały, długi miesiąc?

— Oh! myślałby kto, że miesiąc to wieczność! — zażartowała Eglantyna z prześliczną minką, pełną niewinnej kokieterji.

— Wydał się mnie przynajmniej, chciej pani wierzyć, chwilką przelotną, niby mignięciem błyskawicy!

Nie jest to wcale tak łatwem zadaniem jakby się komu zdawać mogło, wymówić po raz pierwszy słówko: — „Kocham!“ — Już!... już! drży na ustach... i znowu się cofamy... wahamy... obchodzimy je zdaleka... krążymy koło niego, niby motyl nocny koło płomienia... aż wreszcie płomień nas przyciąga magnetycznie i.. wpadamy nieopatrznie w sam środek!

— Ciężko! bardzo ciężko mi będzie stąd odjeżdżać! — westchnął — jednak jest to niezbędnem!...

— Ma się rozumieć, zawsze do Hiszpanji? — uśmiechnęła się figlarnie — Czy nie pobudowałeś tam przypadkiem panie Albercie, zamków na lodzie?

Za każdym razem skoro usłyszał z ust Eglantyny złowrogie:

— „Panie Albercie!“ — Mareuil zadrgnął jak pod żmiji ukąszeniem; było to może największą przykrością w jego fałszywem położeniu i najokropniej go żenowało odpowiadać na pytanie pod obcem imieniem lub tytułem, który mu się nie należał. Czasem znowu budził się nagle z głębokiej zadumy i przepraszał za mimowolne roztargnienie.

— Nie pani — przemówił po chwili. — W Hiszpanji nie znam zamków na lodzie, ale tu... niedaleko... bujna moja fantazja jeden cudowny zbudowała..,

— W Arcizac?...

— Tak jest, pani! przynajmniej gdzieś w tej okolicy... jak najbliżej... tylko nie miałem go sam zamieszkać...

— Ah! i z kimże? — głos młodego dziewczęcia był drżący i cichy.

Aureli zdobył się na odwagę, przeszedł „Rubikon“ jak Cezar i spalił poza sobą flotę, jak Fernand Cortez!

— Z tobą Eglantyno — rzekł z całą rzewną szczerą prostotą — jeżeli mnie raczysz upoważnić do poproszenia ojca o rączkę twoją!

Eglantynie w oczach pociemniało. Dłonią serce przycisnęła, zachwiała się a nieznajdując pod ręką innego punktu oparcia prócz ramion Aurelego, główkę na jego piersi ukryła.

Była to najrozkoszniejsza, naiwna odpowiedź, jaką tylko dać mogła. Czyż tu zresztą słów potrzeba było, kiedy od pierwszego ich w kościele spotkania, każdy jej ruch, spojrzenie, głosu załamanie, może nawet bez jej wiedzy i woli, wszystko było wyznaniem najwymowniejszem!

Wrócili do domu drogą jak najdłuższą. Langlade na szczęście już ich więcej nie ścigał.

Aureli nie chciał spędzić nocy w dręczącej niepewności. Tego samego wieczora, poprosił formalnie kapitana o rękę córki.

Ten był jednocześnie zdumiony, markotny i uradowany... Na pozór, te dwa ostatnie wrażenia nie dają się pogodzić, a jednak łatwo je wytłumaczyć. Uszczęśliwiał go hołd oddany ukochanej jedynaczce przez osobistość tak wysoko położoną niepokoiło go zaś i martwiło iż widział się zmuszonym odmówić tak znakomitej partji dla wielu przyczyn nader ważnych, które zabierał się przedłożyć nowemu konkurentowi.

Mój najdroższy, młody przyjacielu! — uścisnął go niemal ze łzami w oczach — nie pojmiesz nigdy, ile rozkoszy i bolu zarazem doświadczam w tej chwili!

— Bolu?! — Aureli wykrzyknął.

— Jestem ma się rozumieć, ojcem nadto zaślepionym, abym mógł i chciał zaprzeczać względnej wartości i wielu przymiotów córce mojej; mówiąc jednak rozsądnie, według kodeksu światowego, panna Berthier, nie powinna nigdy zostać margrabiną de Mortain!

— Gdyby szło o wyznaczenie stopnia w hierarchji społecznej, do jakiego może wzdychać pańska córka, dzięki swoim niezrównanym wdziękom i talentom, pokazałoby się iż jestem w obec niej nader lichą osobistością...

— Przesadzasz w ocenie, jak zwykle u zakochanych!...

— Chciej panie kapitanie zapomnieć o hrabim de Mortain a uważaj mnie li za człowieka, którego od miesiąca obsypujesz dowodami twojej łaskawej przychylności i przyjaźni.

— Byłby to trud daremny, mój drogi! myśl o tem nasuwa się mimowoli... To tak samo, jakby mi był kto powiedział, kiedym został mianowany kapitanem: — „Wyobraź sobie, że nosisz dotąd buljony wełniane kaprala“. — Przy najszczerszych chęciach, nie byłbym zdolny do tak grubej pomyłki... Jest zresztą jeszcze jedna rzecz wielce położenie nasze utrudzająca.

— Cóż takiego? — spytał Aureli z trwogą śmiertelną, oczekując wiecznie na jakąś przeszkodę, wynikającą z jego dualizmu.

— Nie mogę dopuścić, żeby twoja babka posądzała nas o nikczemne zastawianie sieci na jej wnuka, w celach dogodzenia szalonej ojcowskiej dumie i próżności.

— Ależ kapitanie, tu niema mowy o niczem podobnem z waszej strony... Raczej ja byłem ptasznikiem podstępnym, przyciągającym w samotrzask ptaszka rajskiego. Co do pani de Mortain przysięgam, że...

— Jest jeszcze coś innego — potrząsł głową kapitan, dałem już słowo Fernandowi.

— To prawda, rozważ jednak szanowny panie, iż prawa ojcowskie nie sięgają tak daleko i że nie ty, lecz serce panny Eglantyny rozstrzygać w tej kwestji powinno.

— Przyrzekłem na mocy przyzwolenia mojej córki.

— Serduszko tak młode, tak niedoświadczone, nie mogłoż pomylić się w wyborze? uledz chwilowo wpływowi pańskiemu? Czyż to się zresztą nie wydarza, iż wrażenie dzisiejsze zaciera w naszej pamięci wszelkie dawniejsze zobowiązania?...

— Czyli (mówiąc bez ogródek) moja córka niczego więcej nie pragnie, jak wycofać się z danego przyrzeczenia.

W czasie tej rozmowy, niecierpliwiąc się, ale bynajmniej nie zaniepokojona, bo wiedziała doskonale, do jakiego stopnia ojciec jest słabym wobec niej, Eglantyna udawała, że zbiera bukiet na rabatach kwiatowych, wprost okien od salonu.

Aureli przez okno otwarte skinął na nią nieznacznie, żeby na pomoc przybywała, on bowiem wyczerpał wszelkie możliwe argumenta. Zjawiła się też natychmiast, właśnie gdy ojciec słów ostatnich domawiał.

— Tak, tak ojczulku najdroższy — rzuciła mu się na szyję obcesowo. Sam to najlepiej określiłeś — pragnę gorąco zerwać stanowczo z panem Langlade. Byłam niemal zmuszoną do związku wstrętnego mi od początku... trzepotała coraz prędzej, wpadając w zapał nielada — byłabym poszła do ołtarza, jak ofiara nieszczęśliwa... byłbyś mnie zgubił, pogrzebał żywcem!... oh, sam niewiedząc o tem; nie oskarzam cię przecież tatusiu najlepszy, najukochańszy.

— Kochałaś już zatem innego?...

— Tak jest, kochałam kogoś, nigdy go przedtem nie widząc — potwierdziła energicznie, patrząc z pod oka na Aurelego.

— To przecież rzecz ciekawa!...

— Znałam go przez objawienie, jak gdybyśmy się nigdy w życiu nie byli rozłączali... Twoja w tem głównie wina, tatusiu. Czemuś mi wiecznie prawił o pani margrabinie, o jej synu a twoim druhu najserdeczniejszym, o wnuku tejże jedynym? I tyś go przecie poznał od razu, nie widząc tak samo jak ja, nigdy w życiu!... Nie trzeba mnie było uczyć od lat dziecięcych miłości, uwielbienia dla tej całej rodziny! Nie trzeba było serca mojego rozpłomieniać wiecznem o nich opowiadaniem!

Na podobne argumenta kapitan co prawda nie miał na razie odpowiedzi, Aureli atoli byłby stokroć wolał cokolwiek innego. Wygrać sprawę tym sposobem znaczyło tyle, co zgubić siebie po wieczne czasy!

— Ależ pomyśl dziecko nieopatrzne! — kapitan ręce załamał, że narazimy sobie tym sposobem całą szanowną rodzinę państwa Langlade, których cenię wysoko i z którymi łączyła mnie od dawna przyjaźń serdeczna.

— Mnie prawdopodobnie wyrzeknie się na wieki, złorzecząc na czem świat stoi! — wzruszyła Eglantyna ramionami z całą filozofią. — Spróbuję jednak obejść się nadal bez ich względów łaskawych i myślę, że mi to pójdzie z wszelką łatwością... Ty jednak tatku nie trzymasz w dłoni klucza serce moje zamykającego, nie możesz zatem być w czemkolwiek pociągany do odpowiedzialności!...

Kapitan poczciwy był w nielada obrotach! Nie grał wcale komedji, zaręczając solennie Fernandowi, iż raczej by się lękał, niż pragnął związku swojej jedynaczki z przyszłym margrabią de Mortain.

Z drugiej zaś strony odtrącać partję dla tego tylko, iż mu się nadto świetną wydawała, czyż to było rozsądnie? Unieszczęśliwiać córkę i tego, którego uważał za syna swojego najlepszego przyjaciela, byłożby to zgodne z miłością ojcowską?

Doszedł wreszcie do konkluzji następującej: że nigdy, przenigdy, w żadnym razie i za nic w świecie nie pozwoli na związek, zanim takowego nie uzna za stosowny pani de Mortain i nie pobłogosławi z serca. Nie wystarczy mu nawet proste margrabiny przyzwolenie. Żąda stanowczo, żeby wystosowała list do ojca, z prośbą o rękę córki dla wnuka, według reguł najściślejszej światowej etykiety.

On który tak był zwykle łatwy, dobroduszny i nie zważający na podobne ceregiele, zrobił się nagle wymagającym jakby jaki magnat i chciał być w miarę tego traktowanym i uważanym.

Teraz więc wszystko od pana młodego zawisło. Powinien był zaś i to zrozumieć, iż po formalnych oświadczynach z jego strony, póki by się nie wystarał o list babki prośbę jego i wybór popierający, nie może ani chwili dłużej bawić w Arcizac.

— Otrzymać przyzwolenie margrabiny — mówił w duchu Aureli — będzie zadaniem najłatwiejszem, z bardzo wielu przyczyn i powodów... *Primo*: nie jestem wcale złą partją dla panny Berthier. *Secundo*: Albert ma moralny obowiązek wyprowadzić mnie z kłopotu. *Tertio*: skoro jej wnuk ukochany na boku pozostanie, staruszce będzie rzeczą najobojętniejszą w świecie, z kim się żeni Maureil, sekretarz ministerjalny. *Quarto*: no, zdaje mi się, żem już dość powodów zacytował...

Wyjazd miał więc zaraz nazajutrz nastąpić i Józef odebrał po temu rozkaz stosowny od swojego pana.

Późnym wieczorem, podczas gdy hultaj Józek udawał, że boleje nad tak smutnem rozstaniem, Teresa zaś naprawdę potoki łez gorzkich wylewała, Zefiryn świec kupił za własne pieniądze i okna w swojej izdebce iluminował.

A gdy go kapitan zainterpelował, na cześć czyjego świętego patrona świeczki pozapalał, zwracając przytem jego uwagę, iż gość odjeżdżający mógł to wziąć za nieprzyzwoitą demonstrację i czuć się tem dotknięty, poskrobał się za ucho i rzekł zakłopotany:

— Zdawało mi się także panie kapitanie, że jutro wypada rocznica wzięcia Zaatchy, przy której to okazji pan kapitan krzyż Legji honorowej dostali.

Pan Berthier uśmiechnął się nieznacznie.

— Źle ci się zdawało mój chłopcze.... a choćby i tak było, nie czas wyprawiać iluminacje kiedy nam tak ciężko na sercu.... Odłóż zatem wzięcie Zaatchy na inny dzień i pogaś mi to natychmiast.

X.

Po spotkaniu się wypadkowem wśród gór; Fernand rozmyślał długo i głęboko. Rola którą mu odgrywać kazano, była w końcu nadto śmieszną!

— Jedno z dwojga! tupnął nogą energicznie — albo hrabia natychmiast odjedzie, albo ja się więcej w willi Berthier nie pokażę.

Nazajutrz zrana, w chwili właśnie gdy Aureli był na wsiadaniu, wybrał się jak zwykle z torbą do pasa z ładunkami przytroczoną, ze strzelbą na ramieniu, niby na polowanie, aby czemkolwiek częste wycieczki do Arcizac upozorować.

Czyż złamie zaraz na drugi dzień słowo dane uroczyście samemu sobie i będzie na tyle słabym przestąpić próg willi Berthier?

Tego nie uczyni! może jednak wejść z sumieniem w ugodę polubowną, (sumienia zakochanych są pod pewnym względem nader pobłażliwe i pozwalają na rozmaite kompromisa... w czem zresztą i wiele innych sumień jest do nich podobnych!)

Snuło mu się zatem po głowie, że błądząc nieopodal, przydybie wychodzącego z domu kapitana, przytrzyma wśród drogi i kwestję sporną na czysto wyprowadzi.

Łatwo sobie wyobrazić jak się zdziwił i ucieszył, zobaczywszy zdaleka powóz pocztowy zaprzężony i pakunkami obładowany przed drzwiami willi Berthier.

Oczom własnym nie chciał uwierzyć biedaczysko! Czyż w rzeczy samej miał go spotkać taki nadmiar szczęścia?

Ukryty w klombie drzew, oka z domu nie spuszczał.

Znoszono ciągle jeszcze kufry i kuferki, szło więc o czyjś odjazd najwyraźniej.

Zefiryn atoli sam z pocztylionem, wszystko załatwiał; podług wszelkiej zaś logiki, powinien by był lokaj hrabiego dopomódz im choć trochę.

Aureli jednak, aby się pozbyć prędzej Józefa, nadto wtajemniczonego w tę sprawę drażliwą, pod pozorem zmieniania kuponów, coby mogło spóźnić jego odjazd, wyprawił sługusa naprzód wieczorem, na noc do Tarbes, skąd Mareuil miał odjechać pociągiem popołudniowym.

Tego Fernand nie mógł w żaden sposób odgadnąć.

Pocztylion wskoczył na koziołek zbierając lejce w ręce, Zefiryn zaś z głową odkrytą, otwierał drzwi i spuszczał stopień.

Cały dom był obecny, prócz Eglantyny i Józefa.

Wiemy już kędy się pan Józef obracał. Co do Eglantyny, bolesne rozłączenie, pożegnanie, nadzieja i obawa... tak ją to wszystko rozdrażniło, że wpół śniadania wstała od stołu, pod pretekstem okropnej migreny i odeszła do siebie, przeprosiwszy ojca i narzeczonego.

— Idź dziecię, idź i połóż się — kapitan pogłaskał ją po ciemnej główce, spostrzegłszy z niepokojem kręcące się łezki w jej pięknych oczach — potrzebny ci zresztą odpoczynek... Tylko proszę mi się nie rozmazgać! — palcem jej pogroził.

Młodzi ludzie w obliczu tatka, obdarzyli się nawzajem uściśnieniem dłoni tylko, patrząc sobie w oczy długo a znacząco.

I tej okoliczności, rzecz naturalna Fernand nie umiał tak samo wytłumaczyć, jak nieobecności Józefa. Biorąc logicznie, panna Berthier powinna by była odprowadzić gościa aż przed dom i czekać na progu, póki nie zniknie jej powóz z oczu w kurzu tumanach.

A może chora?

Wczoraj jednakże była zdrowa jak rybka, a świeża niby ranek majowy... To wprawdzie niczego jeszcze nie dowodziło, bo tak chce zwyczaj odwieczny, żeby każdy był zdrowym póki nie zachoruje. Byłoby jednak w takim razie, większe w domu zamięszanie, hrabia zaniepokojony nie wybierałby się w drogę, ojciec szczególniej, na krok by córuni ukochanej nie odstępował, a oto stoi we drzwiach z kapeluszem na głowie, z laską w ręku, na wychodnem.

— Skoro zresztą kapitan wychodzi z domu, — Fernand pomyślał — dowiem się o wszystkiem, bo mu się inaczej wymknąć nie dozwolę.

Niestety! w górze widocznie było zapisano, iż Langlade ma zostać między niebem a ziemią zawieszony, wpadając z jednej zagadki w drugą, bo oto kapitan razem z hrabią wsiadł do powozu i odjechał.

Położenie wikłało się coraz gorzej, zagadka stawała się niemożliwą do rozwiązania... Czy kapitan odprowadza gościa aż do Hiszpanji?... czy tylko do Bagnières... A nuż tam już na nich czeka Eglantyna?... Może wszyscy wynoszą się cichaczem z Arcizac, aby się pozbyć nieznośnego natrętnika, aby zdradzać Fernanda bezkarnie po za jego plecami!

Langlade w takich razach szybko się decydował; chciał wiedzieć i dowie się, choćby miał oklep gonić za nimi przez kilka stacji! choćby mu padł jeden lub drugi koń po drodze!

Powóz miał tylko jedną drogę przed sobą, aby zdążyć do Tarbes. Urodzony w tej okolicy, Fernand znał dokładnie wszelkie ścieżki i zakręty; puścił się więc pędem na przełaj przez góry, aby wyprzedzić powóz na pierwszą stację i mieć czas nająć tam konia pod siodło.

Pomylił się i tu w obrachowaniu, gdy bowiem dopadł gościńca murowanego, powóz przejechał mu popod sam nos, dążąc do stacji; kapitana jednak już nie było.

Komisji pożarowej nie mogąc skończyć w jednym dniu: kapitan poprosił zięcia przyszłego, żeby go podwiózł do Olivettes i rzucił po drodze. Tak się stało; Fernand atoli macał dalej w egipskich ciemnościach o niczem nie wiedząc. Skoro kapitan wrócił do Arcizac, rzecz naturalna że i córka tam została, pocóż ma gonić w takim razie za hrabią odjeżdżającym?...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego"